

Każdej zranionej duszy.

Czas poskładać skrzydła i od nowa nauczyć się latać

Potwór spod łóżka

Kolejny raz obudziły mnie głośne dźwięki spod mojego łóżka. W dzieciństwie słyszałam je każdej nocy; biegłam wtedy do rodziców, a oni zamykali mnie w bezpiecznym uścisku. Od zawsze mówili mi, że mam bogatą wyobraźnię, gdy opowiadałam im o moich przepelnionych fantazją snach.

„Jestem już duża, nie powinnam wciąż bać się wymyślonych stworów z dzieciństwa”, powtarzałam do siebie, usiłując zbagatelizować przeraźliwe odgłosy dobiegające spod materaca. Próby zaśnięcia były do niczego. Nie mogłam spać przez nurtujące mnie pytania i myśli, których nie sposób było się pozbyć. Noc w noc atakowały mnie w moich własnych snach, tworząc pełne grozy obrazy koszmarów. A jednak potwór spod łóżka przychodzi do mnie sporadycznie; zaszywa się w moim pokoju i wzbudza we mnie strach. Rodzice powtarzali mi, że to tylko wytwór mojej wyobraźni, przecież każde dziecko czegoś się boi, każde dziecko boi się przeraźliwych stworzeń, ale one nie zostają z nami na zawsze, kiedyś muszą odejść. Tylko dlaczego moje własne potwory dalej ze mną są? Dlaczego moje własne potwory nadal mnie nawiedzają? Nie mam już siedmiu lat, a one nadal są przy mnie i wciąż przerażają mnie tak samo mocno. Siedziałam skulona w rogu łóżka, czekając aż przeraźliwe szelesty ucichną, lecz nic takiego się nie stało. Słyszałam je coraz głośniejsze i wyraźniejsze, co doprowadzało mnie do istnego szaleństwa. Co chwila unosiłam głowę z nadzieją, że rejestrowany przez moje uszy dźwięk to po prostu miarowe tykanie znajdującego się naprzeciw mnie zegara, w duchu jednak wiedziałam, jaka jest prawda.

Ciekawość i determinacja zawładnęły moim ciałem. Nie zastanawiając się dłużej, wychyliłam głowę zza materaca i ostrożnie skierowałam spojrzenie w stronę odgłosów. Do moich oczu dotarło oślepiające, ostre światło, przez które mimowolnie je zamknęłam. Ciałem wstrząsnęły dreszcze, a w uszach pogwizdywało coś na wzór szumu fal lub ostrego, jesiennego wiatru. Poczułam, że blask powoli zanikał, więc ostrożnie rozchyliłam powieki. To, co zobaczyłam, wprawiło mnie w osłupienie. Nie byłam już w swoim pokoju – teraz stałam w samym środku opustoszałego, pogrążonego w ciemnościach pola, ubrana jedynie w cieniutką koszulę nocną. Rozejrzałam się dookoła, ale jedyne, co zdołałam dostrzec w mroku, to pojedyncze drzewa i nieregularny zarys niewielkich krzewów. Spacerowałam po tej otwartej przestrzeni, trzęsąc się z zimna i ciągle szczypiąc się w przedramię, by sprawdzić, czy to nie kolejny koszmar, których przecież ostatnio zdarzało mi się mieć wiele. Podmuchy jesiennego wiatru porывały z koron liście i pomagały im opaść na ziemię, a te zaś, które już dawno zdążyły opuścić gałęzie swych drzew, szeleściły pod moimi stopami. W powietrzu unosił się intensywny zapach deszczu, pojedyncze krople spadały mi na ramiona. Spomiędzy ciemnych chmur wyłaniał się ogromny księżyc i oświetlał mi drózkę usianą kolorowym listowiem. Przystanęłam przy ogromnym drzewie i wbrew zdrowemu rozsądkowi usiadłam na zimnej ziemi, by chwilę odpocząć i spróbować wymyślić racjonalne wytłumaczenie tego, czego właśnie jestem świadkiem. Odwróciłam głowę w kierunku, którego nie zdążyłam jeszcze odkryć w czasie mej niedługiej wędrówki. Zauważyłam w oddali migoczące światło, które na pewno nie było żadną z gwiazd, zdawało się bowiem zbyt wielkie i silne. Gwałtownie wstałam z miejsca mojego chwilowego odpoczynku i ruszyłam w jego stronę. Zbliżając się źródła dziwacznej jasności, zdałam sobie sprawę czym jest obiekt, który zwrócił moją uwagę. Dostrzeżone przeze mnie światło nie było ani ogromną spadającą gwiazdą, ani żadnym blaskiem bijącym z wnętrza przytulnej chatki. W istocie był to nieduży dworzec z dwoma peronami. Na jednym z nich stał stary pociąg zaopatrzonego w dwa wagony i migającą lampę na przodzie. Nie zastanawiając się ani chwili, weszłam do najbliższego wagonu. Przebywała tam garstka osób, która nie zwróciła na mnie żadnej uwagi; wszyscy zebrani zapatrzeni byli w białe-czarne gazety, tak duże, że przesłaniały im twarze. Kobiety ubrane były w długie proste suknie w jednolitych barwach, a mężczyźni w schludne płaszcze, na ich głowach spoczywały ciemne kapelusze. Nie było tam żadnego innego dziecka poza mną, przez co czułam się niekomfortowo. Zajęłam miejsce na jednej ze zniszczonych kanap obok postawnego, elegancko ubranego mężczyzny. Rozejrzałam się po wnętrzu pojazdu. Wszystko było stare, brudne i zniszczone, oświetlone lampami o zimnej poświacie, które migwały w równych odstępach, gdy tylko podniosłam na nie wzrok. Nagle w całym wagonie rozbrzmiał głośny pisk głośników, a zaraz potem dało się usłyszeć głęboki i ciepły tembr męskiego głosu: „Witam Państwa w wieczornej podróży do Elfiego Miasta. Nazywam się Kanto i będę Państwa dzisiejszym konduktorem. Trasa zajmie nam nie

mniej niż półtorej godziny, dlatego proponuję się zrelaksować i odpocząć po całym dniu. Życzę przyjemnej podróży. Do zobaczenia na miejscu docelowym.”

Wsluchiwałam się w wypowiedź mężczyzny, a w głowie odtwarzałam część, w której się przedstawiał. Jego głos i imię brzmiały dla mnie niezwykle znajomo, tak jakbym już kiedyś go spotkała i zamieniła z nim parę niezobowiązujących zdań. Czytałam gdzieś, że postacie ze snów to często ludzie, których poznało się kiedyś na jawie, ale przecucie podpowiadało mi, że nie w tym rzecz. Powtarzałam w myślach jego imię z nadzieją, że pomoże mi to przypomnieć, skąd go kojarzę. Brzmiał tak znajomo! Po dłuższych staraniach odnalezienia chłopaka w swoich wspomnieniach zrezygnowana wbiłam wzrok w okna naprzeciw mnie. Niewiele można było zobaczyć w panującym na zewnątrz mroku.

Podparłam głowę na oparciu kanapy i pozwoliłam sobie na sen. Przebudziłam się dopiero wtedy, gdy znów ten charakterystyczny, głośny pisk dotarł do moich uszu, a zaraz potem niezmiennie ciepły głos Kanto. „Witam Państwa w centrum Elfięgo Miasta. Tutaj nasza podróż dobiega końca. Za moment otworzą się drzwi w obu wagonach i będą mogli Państwo bezpiecznie opuścić pociąg. Proszę nie zapomnieć o bagażach!”. Dopiero gdy Kanto zakończył informować o dotarciu do końcowej stacji, leniwie otworzyłam oczy. Ku memu zdziwieniu, w wagonie, w którym spędziłam podróż, nie było już ani wysokich mężczyzn w kapeluszach, ani kobiet w sukniach po kostki. Ogarnął mnie przesywający chłód – czy spowodowany faktycznym zimą, czy może niepokojem, tego nie wiedziałam. Podniosłam głowę z oparcia kanapy i odwróciłam wzrok w kierunku drzwi. Te, stojąc otworem, przypomniały mi, że powinnam opuścić pojazd. Niechętnie wstałam z miejsca i ruszyłam w stronę wyjścia. Gdy tylko wychyliłam głowę zza drzwi, mroźny wiatr musnął moją twarz. Ostrożnie zeskoczyłam na ziemię, a zaraz potem usłyszałam głośnie trzaśnięcie drzwi. Stałam teraz na niewielkim przystanku oświetlonym blado samotną uliczną lampą. Całe miasto pogrążone było w śnie. Po chodnikach przetaczały się jedynie pojedyncze liście, jak gdyby zwiedzały opustoszałe uliczki, delikatnie pchane przez wiatr. Idąc chodnikiem, mijałam ciemne kamienice i kawiarnie. Nie było tu żadnych lamp, które pomogłyby mi zbadać okolicę. W mroku ledwo widziałam mijane budynki. Przede mną pojawił się zakręt. Ulica za nim jako jedyna oświetlona była dużymi ulicznymi lampami. Stanęłam jej naprzeciw i zastanawiałam się, czy podążenie nią to właściwa decyzja. Może lepiej byłoby ominąć ją szerokim łukiem i iść dalej przed siebie? Zdrowy rozsądek nie wchodził w grę. Jak miałam myśleć racjonalnie, będąc w miejscu, o którym nie miałam zielonego pojęcia? Było mi wszystko jedno, więc podążyłam tajemniczą uliczką, która okazała się być dłuższa, niż przypuszczałam. Co chwilę odwracałam się za siebie, aby sprawdzić, czy jestem bezpieczna. Nie opuszczało mnie to drażniące uczucie, że jestem obserwowana. Gdy tylko mój wzrok wędrował do lamp za mną, te gwałtownie gasły. Jedyne źródło światła dochodziło z lamp przede mną, obok których nie zdążyłam jeszcze przejść. Było tu nieprzyjemnie i przerażająco cicho, jedynie krople deszczu z lekkim pluśnięciem skapywały z rynien pobliskich kamienic. Znajdowały się tu wielkie kontenery i pojedyncze rozerwane worki ze śmieciami. Uliczka wyglądała na zapomnianą i opuszczoną, tak jakby czekała, aż jakaś zbłąkana dusza znów ją odwiedzi.

Minęłam ostatnią lampę, co oznaczało, że droga, którą przebyłam, dobiegła końca. Na jej skraju znajdował się dość duży budynek, przed którym teraz stałam. Porastające go zdziczałe pnącza bluszczu przepięknie komponowały się z krwistoczerwonym kolorem cegły. Przez niewielkie okna wydobywało się jasne światło i to ono jako jedyne oświetlało teraz przemoknięty asfalt. W powietrzu unosił się przyjemny różany zapach. Po dokładnym zbadaniu całego budynku zdecydowana ruszyłam w stronę szerokich schodów. Podtrzymałam się drewnianej barierki, aby nie przewrócić się na którymś z mokrych i śliskich stopni. Złapałam za żeliwną kołatkę w kształcie lwa i rytmicznie zastukałam w stare drzwi. W oczekiwaniu na wpuszczenie, jeszcze raz przyjrzałam się budynkowi. Spojrzałam na numer widniejący przy drzwiach, na który nie zwróciłam wcześniej uwagi. Stanęłam na palach, by dosięgnąć i poprawić krzywo zawieszoną zardzewiałą szesnastkę. Zabawne – tyle lat skończyłam zaledwie miesiąc temu. Mimo że był to tylko zbieg okoliczności, to i tak poczułam powiew niepokoju na całym ciele. Z mojego chwilowego zamyślenia wyrwało mnie głośnie skrzypienie drzwi wejściowych, które teraz stały otworem i zachęcały mnie do wejścia. Onieśmielona weszłam do środka. Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to ciepło panujące w budynku – wreszcie wszechświat pozwolił mi się porządnie rozgrzać. Ku mojemu zdziwieniu w pokoju byłam tylko ja. Pomieszczenie oświetlone było dużym szklanym żyrandolem, który dostojnie prezentował się na tle starych regałów z książkami. Była tu wielka skórzana kanapa, pasujący do niej fotel oraz niewielki stolik kawowy. Na niezastawionych regałach ścianach znajdowały się obrazy w masywnych ramach. Najczęściej przedstawiały piękne krajobrazy albo portrety nieznanymi mi osobami. Podeszłam

do jednego z nich przedstawiającego ładząco podobną do mnie dziewczynę. Chłonełam każdą część obrazu, który coraz bardziej wprowadzał mnie w zakłopotanie.

– Witaj, czekałam na ciebie. – Usłyszałam delikatny kobiecy głos za plecami.

Powoli się odwróciłam, prawie tracąc przy tym równowagę. Przede mną stała drobna rudowłosa dziewczyna. Była prawdopodobnie w moim wieku lub trochę starsza, miała przyjemną twarz ozdobioną gęsto rozmieszczonymi piegami. Jej duże zielone oczy wlepione były prosto we mnie, co trochę mnie zakłopotало. Ubrana była w krótką haftowaną zieloną sukienkę, a na ramionach narzuciła białą chustę. Jej nadgarstki oplatały gęsto kolorowe bransoletki, a każdy palec zdobiły pierścionki. Z uszu zwisały długie kolczyki, naszyjniki dzwoniły wesoło z każdym jej ruchem. Wyglądała niesamowicie.

– Cieszę się, że w końcu cię widzę, Peonio. – Kontynuowała nieznajoma.

Peonio? Kim jest Peonia? Przecież nazywam się Sara. Ciesz się, że mnie widzi? Ktoś na mnie tu czekał? Ktoś mnie tu zna? Może mnie z kimś pomyliła? Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Moją głowę zapełniło jeszcze więcej pytań, na które nie znalazłam żadnej satysfakcjonującej odpowiedzi.

– Mówisz do mnie? – spytałam dziwnie drżącym głosem.

– Oczywiście! Oprócz ciebie i mnie nikogo tu nie ma. – Cicho się zaśmiała. – Mam na imię Greta, a ten hotel należy do mojej mamy. Zaprowadzę cię do twojego pokoju, na pewno jesteś zmęczona. – Ruszyła w stronę korytarza, nie sprawdzając, czy podążam za nią. W pewnej chwili zatrzymała się i obróciła w moją stronę. Chyba wyczuła, że za nią nie idę, tylko stoję w tym samym miejscu jak wryta.

– No już, rusz się – poleciała.

Bez słowa podążyłam za Gretą. Szliśmy dość ciemnym korytarzem, który zaprowadził nas do drewnianych schodów. Weszliśmy na najwyższe piętro, a na nim znajdowały się tylko cztery pary drzwi zamiast dotychczasowych kilkunastu. Dziewczyna podeszła do jednych z nich i chwyciła za klamkę.

– To będzie twój pokój. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Jest najlepszy ze wszystkich.

Przytaknęłam i nieśmiało się uśmiechnęłam.

– Zadbałam, abyś miała tu wszystkie potrzebne rzeczy. Powinnaś się odświeżyć i zdrzemnąć. W razie jakichkolwiek pytań mój pokój jest piętro niżej, naprzeciwko schodów. Szukaj numeru sto osiem.

– Podążyła w stronę wyjścia. – Ach! Prawie bym zapomniała: rano przyjdzie obudzić cię Kanto i zaprowadzi cię na stołówkę.

– Kanto? – powtórzyłam głucho.

– Ten, który cię przywiózł do miasta. Niesamowicie się uparł, że to on chce to zrobić. – Przewróciła oczami, po czym zostawiła mnie samą.

Pokój był mały, ale bardzo klimatyczny. Naprzeciwko drzwi znajdowało się duże okno, a przy nim drewniane łóżko z białą pościelą. Obok stała ciemna komoda, a na niej mała roślina, pudełko zapalek i trzy w połowie wypalone świece. Gdy otworzyłam szafę, ku mojemu zaskoczeniu na wieszakach wisiały niezliczone kreacje. Zamknęłam drzwi szafy – bo przecież jeśli ktoś zapomniał bagażu, to nie jest to mój problem – i wyczerpana rzuciłam się na łóżko. W mojej głowie wciąż kłębiło się dużo pytań i myśli. Chyba byłam przerażona. Przerażona i głodna! Przez adrenalinę i strach towarzyszące mi w wyprawie kompletnie nie czułam głodu, lecz teraz mój brzuch dawał się we znaki. Żadne z powyższych nie mogły się jednak równać zmęczeniu, więc szybko zasnęłam. Obudziło mnie nieśmiałe pukanie do drzwi. Zaspianym głosem wpuściłam gościa do środka i kiedy drzwi powoli się otworzyły, a do pokoju wszedł chłopak. Zlustrowałam go zmęczonym spojrzeniem. Okazał się mieć miłą okrągłą twarz o wąskich oczach, a ciemne włosy stroszyły mu się na czubku głowy. Co chwilę poprawiał je mimowolnie, ale tylko pogarszał sprawę, więc teraz wywijają

mu się na wszystkie strony. Z czubka małego nosa zjeżdżały mu okulary w drucianych oprawkach. Uśmiechał się do mnie ciepło, a w policzkach robiły mu się dołeczki.

– Dzień dobry, Peonio. Mam nadzieję, że się wyspałaś – powiedział zachrypniętym, lecz wciąż przyjemnym głosem, w którym rozpoznałam mężczyznę z pociągu. Kanto był dużo młodszy, niż sobie to wyobrażałam. Zupełnie nie przypominał konduktora, nawet jego strój – duża zielona bluza i ciemne dresowe spodnie – ani trochę nie były podobne do typowego uniformu. Na jego palcach błyszczwały srebrne sygnety, z szyi zaś zwisały czarne słuchawki.

Chyba będę musiała przyzwycząić się do mojego nowego imienia. Dalej przyglądałam się chłopakowi, długo mu nie odpowiadając. Chyba to zauważył, bo speszony podrapał się po głowie.

– Eee, tak. Dziękuję, że pytasz.

– Miło mi to słyszeć. Przebierz się, zaprowadzę cię na śniadanie. Poczekam na korytarzu.

Z nietypową dla mnie bezczelnością przeszukałam wnętrze szafy i gdy udało mi się skompletować najmniej ekstrawagancki zestaw z możliwych, przebrałam się szybko i opuściłam pokój. Podążyłam za uśmiechniętym Kanto w stronę jadalni. Odnalazłam wzrokiem Gretę, która widocznie musiała na nas czekać, bo gdy tylko mnie zobaczyła, przyjaźnie pomachała mi ręką. Razem z Kanto ruszyliśmy w jej stronę, po drodze zabierając talerze na posiłek. Zrobiłam sobie kanapki i usiadłam razem z moimi nowo poznanymi znajomymi przy jednym stole.

– Dlaczego jest tu tak pusto? – zapytałam, odkładając talerz na blicie.

– Szczerze mówiąc, nikt nie wie. Od jakiegoś czasu mamy tu mało gości – odpowiedziała smutno Greta, nabijając kawałek kielbaski na widelec.

Już chciałam zadać kolejne pytanie, ale dziewczyna odezwała się pierwsza:

– Moja mama chce się z tobą widzieć po śniadaniu – rzekła niewyraźnie, bo wciąż miała w ustach jedzenie – To chyba coś ważnego, bo wyglądała na zdenerwowaną. – Te słowa skierowała już bardziej do Kanto niż do mnie.

Kanto przysłuchiwał się nam z uwagą, ciągle mi się przyglądając, przez co czułam się onieśmielona. Przeżuwałam ostatni kęs mojego śniadania, gdy usłyszałam za plecami swoje nowe imię.

– Witaj, Peonio. Nie mogłam się doczekać twojego przybycia. – Mocny kobiecy głos dotarł do moich uszu. Znowu cała się spięłam, ale znalazłam w sobie resztki samozaparcia, by odwrócić głowę w stronę nowo przybyłej. Od razu wiedziałam, że to matka Grety, bo wyglądały bardzo podobnie. W przeciwieństwie do córki, jej włosy były proste, choć równie ogniste, a piegi przebijały się lekko spod warstwy makijażu. Nie nosiła też zbyt dużo biżuterii, na szyi wisiał jedynie złoty łańcuszek, a pasujące do niego kolczyki podkreślały szpiczaste uszy. „Czy Greta też takie ma?” Zdałam sobie sprawę, że nie zwróciłam na to wcześniej uwagi. Właścicielka miała na sobie ciemny garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Równie piękna, co córka, lecz z jej oczu spozierała powaga. – Czy mogłabym ci zająć chwilę, gdy już skończysz jeść? Bardzo chciałabym z tobą porozmawiać – kontynuowała kobieta, bacznie mi się przyglądając.

– Tak; właściwie to już skończyłam.

– Wspaniale, w takim razie zapraszam do mojego gabinetu. – Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia ze stołówki.

Ostatni raz spojrzałam na siedzących przy stole Kanto i Gretę. Posłali mi serdeczne uśmiechy i spojrzenia pełne wsparcia, co dodało mi otuchy. Pośpiesznie wyszłam z jadalni i dogoniłam właścicielkę hotelu. Usiadłam na czarnym skórzanym fotelu naprzeciwko biurka. Przez długą chwilę się nie odzywała, tylko z uwagą mi się przyglądała. Z każdą chwilą czułam się coraz bardziej niekomfortowo. Nie mogłam dłużej znieść krępującej ciszy, więc zdecydowałam się rozpocząć rozmowę.

– Bardzo pani dziękuję za przyjęcie mnie do hotelu i znalezienie dla mnie wolnego pokoju. Jestem bardzo wdzięczna.

– Och, nie musisz mi za to dziękować, moja droga. – Uśmiechnęła się do mnie. – Z tego wszystkiego zapomniałam się przedstawić. Jestem Estera. Miło mi w końcu cię poznać, Saro.

Saro? Powiedziała do mnie „Saro”? Niby nie powinno mnie to dziwić, w końcu to przecież moje imię, ale pani Estera jako jedyna w tym miejscu użyła mojego prawdziwego imienia. Siedziałam zdezorientowana, przyglądając się kobiecie z nieskrywaną ciekawością.

– To dziwne, jeszcze nikt przed panią mnie tak tu nie nazwał. Skąd zna pani mojego prawdziwe imię? Wszyscy zwracają się do mnie „Peonio”. – Starłam się, aby mój głos brzmiał jak najbardziej pewnie choć w rzeczywistości niczego nie byłam pewna.

– „Peonia” to również twoje prawdziwe imię. – Uśmiechnęła się do mnie, a ja zmrzyłam oczy w konsternacji. – Wiem o tobie wiele rzeczy, Saro, ale teraz to nieistotne. – Zmarszczyła brwi. Po słodkim uśmiechu nie było śladu.

Nie miałam pojęcia, co tu się dzieje, ale z każdą minutą byłam coraz bardziej przerażona.

– Nie znalazłaś się tu przypadkiem, moja droga. Masz do wykonania misję – kontynuowała Estera. Całe szczęście, że nie dostałam nic do picia, bo teraz zapewne oplułabym w szoku biurko.

– Misję? Jaką misję? Nic z tego nie rozumiem! – Zdesperowana rzucałam pytaniami.

– Czeka cię ważna misja. Nie ukrywam, bardzo niebezpieczna. – Na moment spuściła wzrok, a gdy ponownie się odezwała, w jej głosie słychać było nutę desperacji. – Musisz uratować swój świat.

– Ale jak? Co mam zrobić?

– Jak już chyba zauważyłaś, nie znajdujesz się w swoim bazowym świecie. Przeniosłaś się do innego wymiaru, naszego wymiaru, z ważnego powodu. Musisz ocalić świat przed zagładą.

– Świat? Przed zagładą? – bąknęłam głupio. To wszystko brzmiało jak wyjątkowo kiepski żart. Co do licha się tu wyprawia?!

– Dobrze, zacznę od początku. – Złączyła ze sobą palce obu rąk, po czym wstała z krzesła. – Pamiętasz coś ze swojego dzieciństwa?

– Bardzo panią przepraszam, ale co ma do tego moje dzieciństwo? – rzuciłam z poirytowaniem. Do diaska, nie pisałam się na wyjawianie mojego życiorysu obcej babie z innego wymiaru! Zerknęłam na panią Esterę w obawie, że obraziłam ją moim wybuchem, lecz ta ze spokojem przyglądała się widokowi zza okna, zupełnie na mnie nie patrząc.

– Jako mała dziewczynka dużo marzyłaś. Twoja wyobraźnia była bardziej rozbudowana niż u innych dzieci. – Wróciła do mnie spojrzeniem. – Jeden świat to było dla ciebie za mało, więc doprowadziłaś do stworzenia kolejnych, w tym tego. To ty jesteś twórczynią tego wymiaru, Saro.

Miałam wrażenie, że siedzę z rozdziawionymi ustami i wyglądam bardzo głupio, ale byłam zbyt oszołomiona, by się tym przejmować. Pani Estera ciągnęła dalej:

– Tworzenie było dla ciebie czymś tak naturalnym, że nawet nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Dałaś nam magię, mimo że u ciebie wcale jej nie ma. Formowałaś to miejsce krok po kroku, aż w końcu stało się ono zdolne do życia, podobne do ludzkiego świata. Niektóre miejsca kształtowałaś na wzór własnych wspomnień, a niektóre były wyłącznie twoim wyobrażeniem.

To wszystko brzmiało jak zwykle brednie. Nic nie miało sensu!

– Teraz twój świat jest niebezpieczeństwem. Obląkany rośnie w siłę i zrobi wszystko, by zniszczyć twój wymiar. Tutaj nie jest groźny, ale ze swoimi umiejętnościami ma ogromne szanse zniszczyć twój świat. Musisz wszystkich uratować.

– No dobrze, ale kim jest w ogóle ten Obląkany? – Podniosłam wzrok ze swoich drżących palców na panią Esterę.

– Potwór, którego stworzyłaś i którego tylko ty możesz pokonać. – Zawisła nade mną i wbiła mi paznokcie w ramiona. – Musisz go uwięzić w tym świecie, Saro. Tylko tak wszystkich uratujesz.

– Ale jak niby mam to zrobić? Przecież jestem tu pierwszy raz, nie wiem nic o tym świecie!

– Właście dlatego Kanto będzie ci towarzyszył. Pomoże ci i będzie się tobą opiekował. – Znów wróciła do przyglądania się widokom zza okna. – Wasza podróż rozpocznie się jutro, nie możemy marnować czasu, którego mamy naprawdę niewiele.

– Już jutro?! Ale ja nie jestem gotowa! A co z moją rodziną? Na pewno będą się martwić, że nie ma mnie w domu! – Właśnie, rodzice! Jak mogła zapomnieć o tym, że zostawiła za sobą puste łóżko?! Minęło już tyle godzin, pewnie jest już poszukiwana!

– Tym się nie martw, bo czas w naszym wymiarze biegnie zupełnie inaczej niż w twoim. Wierzę, że sobie poradzisz, Saro. Jesteś w stanie dokonać wielkich rzeczy, tylko musisz w siebie uwierzyć.

Rozbolała mnie głowa od natłoku informacji. Nagle w pomieszczeniu rozbrzmiał głośny dźwięk stojącego na biurku telefonu. Pani Estera pośpiesznie podeszła do telefonu i podniosła słuchawkę. Z każdą minutą jej wyraz twarzy stawał się coraz bardziej napięty. Z hukiem odłożyła telefon i biegiem rzuciła się do drzwi, rzucając w moją stronę po drodze krótkie przeprosiny, po czym zostawiła mnie sam na sam z moimi własnymi myślami. Wstałam z fotela i sama wyszłam z gabinetu. Na korytarzu zastałam pytające spojrzenia Kanto i Grety, ale nie miałam najmniejszej ochoty tłumaczyć im, na czym polegała moja „miła pogawędka” z panią Esterą. Poza tym, kto wie, może oni od początku wiedzieli i tylko udawali przede mną zdezorientowanych? Skinęłam im więc tylko uprzejmie i udałam się na najwyższe piętro. Chciałam od razu rzucić się na łóżko, ale leżał na nim dość duży brązowy plecak, a na nim mała karteczka. „Myślę, że ten będzie najbardziej odpowiedni dla ciebie. - Kanto”, napisane było na niej drobnym i schludnym pismem. Zaraz po przeczytaniu treści rozległo się pukanie, po czym do środka wszedł Kanto, nie zważając na brak odpowiedzi z mojej strony.

– O, widzę, że znalazłaś karteczkę. Czy jest w porządku?

– Na pewno, bardzo ci dziękuję. – Staralam się uśmiechnąć, ale nawet tego nie byłam w stanie zrobić. Do czego miałyby mi być potrzebny aż tak duży plecak? Pierwsze, co przyszło mi na myśl, to jakaś wyprawa, a to znaczyło, że Kanto wiedział o planach pani Estery. I mimo, że nie znałam go prawie wcale, więc nie powinnam była mu ufać, w mojej głowie dzwoniło pełne żalu słowo „zdrajca!”.

– Hej, wszystko w porządku? – Wyglądał na szczerze zmartwionego, więc nieco się rozluźniłam.

– Chyba trochę się boję – Przeniosłam spojrzenie na jego twarz. – No dobra, nie trochę. B a r d z o się boję.

– Domyślam się, że to musiał być dla ciebie szok, ale jestem pewien, że sobie poradzisz. – To były bardzo puste i bardzo naiwne słowa, które wzbudziły we mnie jeszcze większą niepewność.

Nie chciałam kontynuować tej rozmowy, bo czułam, że łzy kotłują mi się pod powiekami, więc mało zgrabnie zmieniłam temat:

– Zresztą, nieważne. Macie tu może jakąś bibliotekę?

– Oczywiście, nawet niedaleko stąd. Kiedy chciałabyś tam iść?

– Możemy iść od razu. Właścicielka wyraźnie podkreśliła, że nie mamy wiele czasu – rzekłam krótko, ponieważ byłam już pewna, że Kanto o wszystkim wie. Wszyscy wiedzą! Wstałam z łóżka, chwytając za plecak, po czym wyszliśmy na korytarz.

Opuściliśmy hotel niezauważeni – dużą zasługę miał tu drastyczny spadek klienteli, na który narzekała wcześniej Greta – i podążyliśmy uliczką, która, oświetlona promieniami popołudniowego słońca, nie wyglądała już na straszna. Dotarliśmy do głównej ulicy a ta po krótkim marszu doprowadziła nas do masywnego klockowatego budynku z napisem „Miejska Biblioteka”. Weszliśmy do środka i jak poparzeni rzuciliśmy się na stare regały.

– Czego tak właściwie szukamy? – Dobiegł mnie głos Kanto spod drugiej strony półek.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Jakichś informacji o Obląkanym.

Przejeżdżałam palcem po zakurzonych grzbietach książek, szukając takiej, która mogłaby nam pomóc. Zatrzymałam się przy długiej książce o skórzanej okładce. Spojrzałam na tytuł, który wydał mi się pomocny do naszej ważnej misji. *Przewodnik po drugiej stronie*, mówił tłoczony zbiór liter. Każdą z nich można było wyczuć pod opuszkami palców.

– Hej! Chyba coś znalazłam! – rzuciłam donośnym głosem do Kanto.

Usiadłam przy niewielkim stoliku i zaczęłam wertować strony. Wreszcie natknęłam się na coś przydatnego.

– Kanto, wiesz coś o dwóch przejściach? – Zwróciłam się do chłopaka, nie odrywając głowy od kartki.
– Dwóch przejściach? – Wyłonił się zza regału i zajął miejsce obok mnie. – No tak! Gdzieś tutaj ukryte są dwa przejścia, dzięki którym można podróżować między światami.
– Hm... Czemu więc Obląkany już dawno nie wydostał się z tego świata?
– To nie takie proste, jak ci się wydaje. Nikt nigdy nie widział tych przejść. Jedynie wiadomo nam, że istnieją. A nawet jeśli ktoś je znalazł i się przez nie przeprawił, to wcale nie ma gwarancji, że nie zabije cię ono po drodze.
– A więc... – Wstałam z swojego miejsca, jakby miało to dodać pewności mojemu planowi. – Wystarczy, że znajdziemy przejścia i jakoś je zamkniemy, i w ten sposób uwięzimy Obląkanego.

Wyczułam na sobie wzrok Kanto, który z podziwem chłonał każde moje słowo.

– To powinno uratować twój świat. Przynajmniej tak myślę. Tylko jak chcesz znaleźć przejścia? Nikt dotąd ich nie znalazł.
– Jedno z nich już mamy.
– Poważnie? – Wbił we mnie wzrok i czekał na moje wyjaśnienia.
– Przeniosłam się tu po spojrzeniu pod łóżko. Pojawiłam się na polu, a potem wsiadłam do pociągu, który prowadziłeś. Pierwsze przejście jest na tym polu. Jestem tego pewna. – Cała sytuacja była dla mnie zbyt stresująca, abym mogła usiedzieć na miejscu, więc dzieląc się swoimi przypuszczeniami, robiłam małe kółka wokół regałów.
– Peonio, jesteś genialna! – Wstał z krzesła i klasnął w dłonie, po czym spojrzał na ścienny zegar – Za 10 minut będzie jechał pociąg w tamtą stronę. Co ty na to, żeby zacząć naszą misję już teraz?
– Na co jeszcze czekamy?! – Niedbale włożyłam książkę do plecaka i rzuciłam się za chłopakiem w stronę wyjścia.

Biegliśmy przez całą drogę na dworzec, aby zdążyć na pociąg, który wyglądał, jakby na nas czekał – stał na peronie. Pośpiesznie weszliśmy do wagonu i usiedliśmy na czerwonej kanapie. Znowu była tu garstka osób, których twarze zakryte były obszernymi gazetami.

– Nie gap się tak na nich – szepnął mi do ucha Kanto.
– Co? Dlaczego? – Tembr jego głosu wyrwał mnie z zamyślenia.
– To zjawy zmarłych. Na ogół nie są groźne, ale po nich można spodziewać się wszystkiego. – Starał się mówić jak najciszej, abym tylko ja słyszała jego głos. Charakterystyczny, znany mi pisk głośników rozbrzmiał w całym pociągu.

„Witam państwa na Gwiezdnym Polu. Pasażerowie, którzy wysiadają na tej stacji, będą mogli za chwilę opuścić pociąg”. Razem z Kanto wyszliśmy z pojazdu i podążyliśmy w stronę miejsca, gdzie zaledwie dzień temu się znalazłam. Szliśmy leśnymi drózkami prowadzącymi do miejsca, w którym się pojawiłam.

– Uwielbiam to miejsce. Jest pełne wspomnień, o których nigdy nie chcę zapomnieć. Często tu przyjeżdżam, gdy potrzebuje odpocząć. Jest takie bezpieczne... – Spojrzałam na Kanto, który nie zwracał na mnie uwagi, tylko rozglądał się dookoła. – Tutaj pierwszy raz się spotkaliśmy, Peonio. – W końcu uraczył mnie spojrzeniem.
– Spotkaliśmy się wcześniej? Jak to możliwe? – Zaskoczona rzucałam pytaniami w stronę chłopaka.
– Prawie dziesięć lat temu puszczaaliśmy latawce na wietrze.

Po jego słowach uderzyła we mnie fala wspomnień. Odtwarzały się one w mojej głowie tak, jakbym była w trakcie oglądania jakiegoś filmu. Był to ostatni, rodzinny wyjazd przed chorobą taty. Pojechaliliśmy na piknik do pobliskiego wyniszczonego lasu, a tam razem z wymyślonym przyjacielem puszczałam latawce. To znaczy, że Kanto również jest wytworem mojej wyobraźni!

Spojrzałam przed siebie i odnalazłam wzrokiem ogromne, wyrosnięte drzewo. Dokładnie takie jak te, pod którym siedziałam z rodzicami jako mała dziewczynka. Dokładnie takie jak, te pod którym znalazłam się po spojrzeniu pod łóżko. Nie zwracając uwagi na chłopaka, pędem pobiegłam w stronę drzewa, którego koronę – w przeciwieństwie do innych – pokrywały liście.

– Peonio, uważaj! – Dobiegł mnie przerażony głos Kanto.

Nie wiedziałam przed czym mnie ostrzega, przecież nikogo tu nie było. Nim zdążyłam się odwrócić, chłopak mocno mnie złapał i oboje wylądowaliśmy w jednym z krzaków. Dopiero teraz dostrzegłam, przed czym mnie ostrzegał. Wokół drzewa, pod którym przed chwilą stałam, unosiły się zjawy z pociągu. Chciałam się im bardziej przyjrzeć, ale z tego miejsca nic nie widziałam.

- Chyba pilnują przejścia. – Podniosłam wzrok na Kanto.
- Spróbuję odwrócić ich uwagę, a ty zamknij przejście.

Nie zdążyłam zaprzeczyć, bo Kanto wybiegł z naszej kryjówki i biegał jak poparzony, zwracając na siebie uwagę zjaw. Nawet nie wiedziałam jak mam zamknąć to głupie przejście, czego on oczekiwał! Kiedy wokół nie było już nikogo, cichaczem podbiegłam do drzewa. Obeszłam drzewo dookoła bez żadnych skutków. Kiedy już miałam zrezygnować dostrzegłam małe wgłębienie, w które ostrożnie włożyłam swoją rękę. Poczułam jakby po mojej dłoni przeszło stado mrówek, przez co gwałtownie wyciągnęłam rękę. Ku mojemu zdziwieniu na dłoni niczego nie było, więc wróciłam wzrokiem do wgłębienia, a właściwie do miejsca, gdzie chwilę temu było. Chyba mi się udało. Chyba udało mi się zamknąć pierwsze przejście.

- Kanto! Udało nam się! – wołałam szczęśliwa, ale nie dostałam odpowiedzi ze strony chłopaka.

Zaczęłam rozglądać się dookoła w poszukiwaniu Kanto. Dostrzegłam go biegnącego w moją stronę.

- Udało nam się! Zamknęliśmy pierwsze przejście! – krzyknęłam jeszcze raz, gdy miałam pewność, że mnie usłyszy. Gdy tylko do mnie podbiegł, mocno mnie przytulił.
- Jestem z ciebie dumny Peonio.
- Z nas. – Poprawiłam go – Wspólnie nam się udało!

To była mimo wszystko dopiero połowa sukcesu. Usiedliśmy na ziemi pod drzewem i rozmyślaliśmy, co zrobić dalej.

- Skoro pierwsze przejście łączyło się z moim wspomnieniem, to pewnie kolejne również... – Zaczęłam. – Wiadomo coś jeszcze o tych przejściach?
- Hmm... – Spojrzałam na skupioną twarz Kanto. – Ach, no tak! Mówi się, że drugie przejście zostało stworzone dosyć niedawno.

Sięgnęłam do plecaka po książkę z biblioteki i otworzyłam ją na zaznaczonej zakładką stronie. Znalazłam wzrokiem tekst, który mówił o przejściach, i przeczytałam go na głos: „Drugie przejście pojawiło się w odstępie ośmiu lat od stworzenia pierwszego”.

- Dwa lata temu – powiedzieliśmy wspólnie.
- Masz jakieś ważne wspomnienie sprzed dwóch lat?

Starłam się przypomnieć sobie wszystkie istotne chwile z mojego życia, ale żadne z nich nie pasowało do podanej daty. Zrezygnowana spojrzałam na Kanto. Nagle w mojej głowie znów odtwarzały się niczym film wspomnienia, tym razem z wyjazdu nad jezioro ze znajomymi.

- ...Macie tu jakieś jezioro? – wypaliłam nagle w stronę chłopaka.
- Mamy. A co, chcesz pooglądać wschód słońca w romantycznej scenerii? – Nawet nie ukrywał rozbawienia własnym tekstem.
- Możliwe, a przy tym zamknąć jakieś tam przejście.
- Czyli jednak wiesz, gdzie ono jest?! - momentalnie podniósł się na równe nogi.
- Chyba tak. Myślę, że właśnie nad jeziorem.
- A więc na co czekamy? Wstawaj. – Wystawił dłoń w moim kierunku i pomógł mi wstać.

Mrok sprawiał, że było tu przerażająco, tym bardziej ze świadomością, że gdzieś w pobliżu czaili się strażnicy. Podążyliśmy znaną mi drogą na stary dworzec, a gdy już tam dotarliśmy, usiedliśmy na ledwo stojącej ławce.

– Możesz się zdrzemnąć. Obudzę cię, gdy przyjedzie pociąg.

Lekko przytaknęłam chłopakowi i poddałam się snu. Chwilę później delikatne szturchnięcie zmusiło mnie do otworzenia oczu. Obejrzałam się dookoła, po czym mój wzrok zatrzymał się na twarzy Kanto, który ciepło się do mnie uśmiechnął.

– Pociąg już czeka. – Kiwnął głową w kierunku pojazdu.

Minęliśmy otwarte drzwi i zajęliśmy miejsca w pustym wagonie.

– Okej, jesteśmy na miejscu, tylko gdzie dokładnie jest przejście? – Kanto odwrócił głowę w moją stronę, choć jestem pewna, że nie widział nawet mojej twarzy.

–Z tym może być problem. Nie mam nawet pomysłu.

–Może się rozdzielimy, tak pójdzie szybciej. – Zaproponował chłopak, po czym zostawił mnie samą.

Oddałam się mroźnemu wiatrowi i szumowi wody. Spojrzałam na odbicie na tafli wody. Oszolomiona patrzyłam nie na swoje odbicie, tylko na dziewczynę z obrazu, który przykuł moją uwagę w hotelu. Wyciągała dłoń w moją stronę i czekała, aż zrobię to samo. Niepewnie dotknęłam ręką wody w miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu widniała dłoń nieznajomej. Poczulałam, jakby ktoś pociągnął mnie za rękę i zaciągnął na samo dno. Zaczęłam się szarpać, bo powietrze, którego nie zdążyłam porządnie nabrać, powoli się kończyło. Nie mogłam się uwolnić od niewidzialnego uścisku. Zaczęłam rozglądać się po dnie jeziora, a mój wzrok zatrzymał się na niewielkim światełku. Kiedy chciałam podплыnąć bliżej, ktoś wyciągnął mnie na powierzchnię.

– Peonio, wszystko w porządku? Nigdzie cię nie było. Szukałem cię, a potem zobaczyłem cię na środku jeziora – mówił zbyt szybko i nieskładnie.

– Wszystko dobrze. Chyba znalazłam ostatnie przejście. Jest na dnie. Wystarczy, że przez nie przepłynę, i już nigdy się nie otworzy.

– Jesteś pewna, że ono tam jest?

–Tak, to na pewno przejście. Ona mi pokazała.

– Ona? O kim mówisz?

– Dziewczyna z hotelowego portretu. Była tu i pomogła mi dostać się do przejścia. To już koniec naszej misji, Kanto.

– Czyli już nigdy się nie spotkamy? – Pojedyncze łzy w oczach Kanto mieniły się w świetle księżyca.

– Nie wiem... chyba tak...

– A więc to koniec naszej historii. Ty wrócisz do swojego świata, a ja zostanę tutaj. Jestem wdzięczny, że znów się spotkaliśmy, że stworzyliśmy kolejne wspólne wspomnienia. Wiem, że pożegnania są trudne, tym bardziej te, które są na zawsze...

Po wypowiedzeniu tych słów zamknął mnie w szczelnym uścisku. Pojedyncze łzy spływały mi po policzkach. Nie chciałam się z nim żegnać, ale wiedziałam, że to konieczne.

– Jestem z ciebie dumny, Peonio – wyszeptał mi do ucha, po czym odsunął się ode mnie.

– Dziękuję, Kanto. Nigdy o tobie nie zapomnę.

– Żegnaj, Peonio.

Po ostatnich słowach chłopaka rzuciłam się pod wodę i podплыłam do światła, które robiło się coraz jaśniejsze. Przymknęłam powieki i przepłynęłam przez niewielki otwór z nadzieją, że ujdę z życiem. Gdy poczułam, że oślepiające światło zaczynało gasnąć, powoli otworzyłam oczy. Leżałam teraz we własnym łóżku, we własnym pokoju, tak jak wtedy, gdy spojrzałam pod łóżko. Misja, którą odbyłam w drugim świecie, wydawała się długim snem lub odległym, nieprawdopodobnym wspomnieniem. A jednak w nogach mojego łóżka leżał duży brązowy plecak...